

## Słowo wstępne

Ta książka ma, jak zresztą chyba każda, swoją historię. Powstała, albo raczej – dojrzewała we mnie, bardzo długo. Moje zainteresowania wierzeniami Greków zrodziły się jeszcze w trakcie studiów uniwersyteckich, a utwierdziły pod wpływem lektury wspomnianej książki Jane Harrison, *Themis. A Study of the Social Origins of Greek Religion* (Cambridge 1912), którą pochłaniałem z wypiekami na twarzy w jednej z czytelni Uniwersytetu Cambridge w czasie mojego pierwszego studyjnego pobytu za granicą w roku 1971. Ale długo ta problematyka mnie onieśmiała i ograniczałem się tylko do lektur, nie mając odwagi sam przystąpić do badań, a już w każdym razie nie do publikacji wyników moich poszukiwań i przemyśleń. Ostatecznie jednak po blisko ćwierć wieku te moje zainteresowania zaowocowały książką o *Religijności starożytnych Greków*, która ukazała się w roku 1994. Książkę tę przygotowywałem głównie w czasie moich dwóch kolejnych staży naukowych na Uniwersytecie w Bonn i tam, w czytelni Seminar für Alte Geschichte, po raz pierwszy czytałem fascynujące dzieło wielkiego Waltera Friedricha Otta, *Dionysos. Mythos und Kultus* (w wydaniu z 1960 roku; polski przekład pióra Jerzego Korpantego, ukazał się w warszawskim wydawnictwie Sub Lupa w roku 2016). Wtedy doszedłem do przekonania, że Dionizos to kluczowa, najważniejsza postać w wierzeniach greckich i bóstwo, które stało się przedmiotem głębokiej myśli religijnej, prawdziwej i nader subtelnej teologii, a ta z kolei wywarła ogromny wpływ na całość teologicznej myśli europejskiej, to znaczy oczywiście – teologii chrześcijańskiej. Czytelnik łatwo zauważy, że jest to właśnie główna teza tej książki.

Ale lektura książki Otta wywołała we mnie reakcję podobną jak przy czytaniu pracy Jane Harrison: poczułem się głęboko onieśmielony tak wielkością autora i jego dzieła, jak i ciężarem problematyki. Uznałem, że nigdy nie będę w stanie zdobyć się na taką wypowiedź na temat Dionizosa, jaką zawiera w sobie niewielka objętościowo, genialna książka wielkiego myśliciela i religioznawcy, jednego z najwybitniejszych filologów klasycznych XX wieku. To pozostaje aktualne – nie mam zamiaru porównywać się z Walterem F. Ottem.

Mimo to próbowałem zajmować się kultem dionizyjskim, publikując drobne, mniej lub bardziej przyczynkarskie studia i artykuły. Były to właśnie „próby” (zamierzałem nawet użyć tego słowa w tytule mojej obecnej książki, ale pomyślałem, że ten w moim zamierzeniu wyraz skromności, może być z pewnych – chyba zrozumiałych – powodów uznany za wyraz zarozumiałości...). Problematyka dionizyjska stała się też tematem moich rozmaitych wykładów i seminariów uniwersyteckich (z ogromnym sentymentem wspominam uczestników mojego rocznego seminarium sprzed lat, poświęconego Papiirusowi z Derveni), a także tematem rozmów i domowych mini-wykładów w towarzystwie moich przyjaciół. To im zawdzięczam, że ostatecznie zdobyłem się na napisanie tych szkiców.

Ale bezpośrednim impulsem były moje spotkania i rozmowy z Panią Mają Kleczewską, która zechciała zwrócić się do mnie z prośbą o konsultacje, kiedy przygotowywała swój spektakl *Bachantek* Eurypidesa w Teatrze Powszechnym w Warszawie. Wprawdzie oglądając to przedstawienie, nie odczułem mojego na nie wpływu, ale to oczywiście, że o jego kształcie zadecydowała osobowość artystki, a nie moje uwagi w szkolarskim stylu. Jednak właśnie spotkania z Nią i Jej zespołem spowodowały, że podjąłem próbę pisemnego sformułowania rozmaitych moich myśli. Bardzo za to dziękuję Pani Mai i wszystkim uczestnikom rozmów w Teatrze Powszechnym.

Nie uczyniłbym chyba jednak tego, gdyby nie zdecydowane działania dwóch osób: mojego Pasierba, Krzysztofa Skwierczyń-

skiego i jego Przyjaciela, Tomasza Pasternaka. Obaj byli obecni przy wszystkich moich rozmowach z Panią Mają i Jej współpracownikami i wymogli na mnie stanowczo, bym wziął się do pracy, orzekając, że to wręcz skandal, iż dotąd nie napisałem tego, co potrafię opowiadać. Bez ich nacisku i zdecydowania nie zabrałbym się do pracy. Jej części czytali zaś na bieżąco nie szczędząc słów zachęty i przede wszystkim autentycznego zainteresowania. Dziękuję.

Podobną rolę odegrał Wiesław Juszcak, z którym łączą mnie serdeczne więzi długoletniej, mocnej przyjaźni. Przez kilka lat stale naciskał na mnie, bym wreszcie napisał coś większego o Dionizosie, wierzył głęboko, że dam radę i po przyjacielsku beształ mnie za opieszałość, lenistwo i prawdziwą lub czasem udawaną niemoc twórczą. Jestem mu ogromnie wdzięczny.

Wielu innych moich przyjaciół przyczyniło się do powstania tej książki, wspominałem już prowadzone z nimi przy różnych okazjach rozmowy. Trudno byłoby wymienić ich wszystkich, postaram się jednak nie pominąć nikogo z prawdziwie mi bliskich, wyliczając ich tutaj w porządku alfabetycznym. Są wśród nich tak moi wieloletni przyjaciele z mojego pokolenia, jak i niektórzy moi dawni uczniowie i studenci, z ich strony było to czasem tylko – raczej: aż – pilne zainteresowanie moimi wykładami. Wszyscy tu podani z imienia i nazwiska to osoby, którym czuję się wysoce zobowiązany za ich przyjaźń, uznanie i zainteresowanie. A więc: Krzysztof Bielawski, Piotr Bieliński, Tadeusz Cegielski, Andrzej Chankowski, Filip Doroszewski, Paweł Janiszewski, Dominika Lewandowska, Tomasz Mojsik, Paweł Nowakowski, Katarzyna Pietruczuk, Sławomir Poloczek, Karolina Sekita, Krystyna Stebnicka, Lech Trzcionkowski, Daniel Zarewicz. Bardzo im dziękuję.

Oddzielne, szczególne podziękowanie zechce przyjąć Jakub Kosiorek, niezawodny przyjaciel, który zajął się opracowaniem ilustracji, po raz kolejny dowodząc swej gotowości do pomocy i serdecznego zainteresowania moimi sprawami.

\* \*  
\*

Pozwolę sobie na wyznanie dość intymne. Książka ta ma charakter osobisty i przez swoją formę (bo nie jest solidną monografią, tylko raczej „esejem naukowym”, cokolwiek to znaczy), i przez swoją genezę. Otóż jest to realizacja obietnicy złożonej przed laty najbliższemu i najmilszemu z moich dawnych uczniów, Rafałowi Matuszewskiemu. Dziś jest on młodym uczonym, zyskującym renomę międzynarodową, pracującym w Austrii na Uniwersytecie w Salzburgu. Poznałem go jeszcze jako ucznia szkoły średniej i szybko nasze stosunki stały się tak bliskie, jak tylko mogą być między nauczycielem i uczniem. I to właśnie jemu przyrzekłem dość dawno temu, że napiszę książkę o Dionizosie. Długo mi to wspominał i domagał się wywiązania z tej obietnicy. Niech uzna ją teraz za spełnioną.

Ale nie ograniczył się tylko do wymagań. Bez jego stałej pomocy nie rozporządzałbym dziś ogromną częścią literatury przedmiotu, niedostępnej w kraju, a którą zgromadziłem dzięki Niemu. Jest oczywiste, że nie znajduję słów by wyrazić Mu moją wdzięczność i określić rolę, jaką odegrał on przy powstawaniu tej książki. Mogę tylko powiedzieć: DZIĘKUJĘ.

\* \*  
\*

Książkę tę dedykuję pamięci dwóch osób najważniejszych w moim życiu: moich Przybranych i Wybranych Rodziców, Izy i Mariana Małowistów. Bez nich nie byłbym tym, kim jestem. Zawdzięczam im wszystko.